

# MŁODY GRYF



W.F.

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 24 czerwca 1934.

Nr. 25. (171)

## ZBRODNIA



Ś. p. Minister Bronisław Pieracki

Nowy grom uderzył w Rzeczypospolitą. Wylęgle w czarnych, nieznanych dotychczas zakamarkach mętów państwowych, a uskutecznione przez mordercę zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Polski ugodziło w Państwo.

Jest to trzecia zbrodnia polityczna w odrodzonej Rzeczypospolitej.

Padł z ręki mordercy Pierwszy Prezydent w zaraniu nowego państwowego bytu;

padł później od kuli hajdamaki ukraińskiego rzecznik porozumienia polsko-ukraińskiego, poseł Tadeusz Hołówko;

dzisiaj złożył w ofierze na ołtarzu ojczyzny młode życie Bronisław Pieracki, Minister Spraw Wewnętrznych.

Od lat młodzieńczych stał na szafcu walki o niepodległość:

w mundurze strzeleckim przed wielką wojną;

w mundurze legionisty w czasie jej trwania;

w szeregach wojska polskiego w zawierusze wyrąbywania granic nowej Polski;

w Rządzie Rzeczypospolitej w dniach ostatnich.

Tu dosięgły go kule mordercy. Tyle razy na polach bitew zaglądał śmierci w oczy i zawsze ją wzrokiem pokonał.

Podeszła doń stylu, bojąc się stanąć twarzą w twarz.

Marszałek Piłsudski pożegnał swego żołnierza rozkazem dziennym do armji, nadając mu stopień generała brygady.

Kula mordercy wykreśliła ze stanu liczbowego żołnierzy Marszałka jeszcze jedno życie.

Ta sama kula zamierzała jednocześnie wstrząsnąć tak podstawami państwa, aby w zamęcie osiągnąć swoje nieznane cele.

Jeden jedyny rozkaz „szlusuj“ przekreśla nadzieje morderców.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** Zbrodnia. Młody Gryf. Przebojem przez życie.

**Wychowanie obywatelskie:** O przyjaźń między starszym a młodszym bratem.

**Sprawy morskie:** Na Sardynję.

**Dział P. W. i W. F.:** Święto W. F. i P. W. w Grudziądzu. Pewiaczki w Wyrzysku. Pomysły.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

A skutek będzie wręcz przeciwny. Zwierają się szeregi pierwszych walczących — skupiają się w sobie, nabierają nieugiętości granitu i chłodu stali.

Miał rozprężenia i zamęt — niewzruszony spokój, wynikający z przeświadczenia o mocy i o słuszności sprawy, w imię której padł Minister Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nie znaczy to wcale, że Rząd nie umie, czy nie zamierza bronić pohańbionego honoru narodu.

Metody rządzenia muszą odpowiadać potrzebom chwili.

Ponieważ łagodna polityka ś. p. ministra Pierackiego, zmierzająca do harmonijnego współdziałania wszystkich warstw narodu, nie doprowadziła do opamiętania niesfornych żywiołów, wążących się w nienawistnym zaślepieniu na

zbrodnie największe, przeto Rząd znaleźć musi środki, aby ludzi szalonych spośród społeczeństwa zdrowego usunąć na czas pewien, dopóki ich zdrowie nie pozwoli na powrót w szeregi twórczych pracowników.

I Rząd te środki znajdzie i już je zapowiedział.

Czas to najwyższy.

Wprawdzie nie wiemy jeszcze, z jakich środowisk wyszedł morderca i kto poza nim ponosi moralną i fizyczną odpowiedzialność za jego czyn, to jednak z obserwacji życia codziennego możemy wywnioskować, że rozwydzenie niektórych stronnictw politycznych wepchnęło je na drogę, na której trudno już zachować sąd o tem, co dobre jest dla stronnictwa, a co jednocześnie wyrządza krzywdę państwu.

Moglibyśmy tu przytoczyć mnóstwo przykładów z ostatnich dni, polegając na głosach prasy i na stwierdzonych ponad wszelką wątpliwość zdarzeniach.

Ograniczymy się jedynie do najbardziej rażących wykroczeń, jakie miały miejsce w najbliższej przeszłości, a które dobitnie wykazują, że sprawcy rzeczywiście nie zdają sobie sprawy z doniosłości swych czynów. O wypadkach tych wspominaliśmy w poprzednim numerze, nieprzeczuwając, że tak prędko nastąpią nowe, tym razem tragiczne objawy zbrodniczych instynktów — już niewątpliwie wymierzonych w Państwo i jego byt, a nie pozornie w jakieś tylko zrzeczenie.

Mamy tu na myśli wypadki, jakie zaszły przed kilku tygodniami na terenie powiatu tczewskiego i starogardzkiego.

Oto na zaprawiające się do służby drobne oddziały strzeleckie napadają watahy podjudzonej przez agitatorów młodzieży i korzystając z przewagi pięciu na jednego, masakrują tych strzelców, zdzierają im mundury, znieważają godła państwowe i rozpędzają oddział.

Powtarza się to raz, drugi i trzeci.

Wytwarza się sytuacja, że myśl o obronie państwa, że sama chęć współpracy z armją na najważniejszym odcinku niepodległego życia — wywołuje szal nienawiści i zbrodnicze wystąpienia współziomków.

Pomijając fakt, że czyn ten sam z siebie kwalifikuje sprawców jako zdrajców własnego kraju, za-

stanowić się należy, czy podobne objawy nie dowodzą już zupełnej utraty świadomości obywatelskiej i czy zdolne do podobnych wyczynów jednostki, jak przedewszystkiem ich sprawcy moralni, mogą przebywać na wolności?

Odpowiedź może być tylko jedna. Nie!

Jeśli szalenięc zagraża życiu otoczenia — nakłada się nań kaftan bezpieczeństwa.

Społeczeństwo przez swoje or-

gany bezpieczeństwa czuwać musi nad zdrowiem i życiem swych współobywateli, a nad całością bytu państwowego czuwać musi Rząd i niepoczytalne wystąpienia krnąbrnych a zwyrodniałych obywateli tępić.

I możemy być pewni, że Rząd Rzeczypospolitej jest dość silny, aby nasze państwo na osiągniętych wyżynach utrzymać, a zakładających sobie stryczek na szyję szaleńców poskromić.

Czy chcą — czy nie chcą!

### Wyprowadzenie zwłok ś. p. min. Pierackiego



Po nabożeństwie żałobnym w kościele św. Krzyża odbyło się wyprowadzenie trumny ze zwłokami ś. p. min. Bronisława Pierackiego i złożenie do pociągu żałobnego, który odjechał do Nowego Sącza, gdzie odbył się pogrzeb. W eksportacji zwłok wzięli udział: Pan Prezydent Rzplitej, Rząd in corpore, Przedstawiciele obu izb ustawodawczych. Na zdjęciu orszak żałobny na dworcu w Warszawie.

J. PAWIK

### O przyjaźń między starszym a młodszym bratem

Ostatnio wydarzył się w Toruniu wypadek, bardzo drobny napozór, który właściwie powinien przejść bez echa, zniknąć w powodzi innych wydarzeń, daleko ważniejszych, których takie mnóstwo codziennie zaprzęta nasze umysły. Było jednak inaczej. Drobny ten napozór wypadek, w który zamieszane były tylko dzieci, należał mimo to do takiej kategorii wydarzeń, że zainteresował nawet policję, władze administracyjne i całą prasę miejscową. Cóż się stało?

Co mogły popełnić małe, niewinne dzieci?

Otóż kilku chłopców w wieku 10 czy 12 lat, czy też nawet młodszych, pastwiło się tak okrutnie nad młodą kotką, że po wyjściu z rąk młodocianych oprawców, w nielitościwy sposób okaleczona, napół oślepla, przeżyła jeszcze kilka dni i wreszcie zdechła. Sprawa przeszłaby bez echa, pomijając głębokie oburzenie osób, dotkniętych tym wypadkiem bezpośrednio, gdyby o wypadku nie dowiedziała się policja.

I rozpoczęły się jedyne w swoim rodzaju dochodzenia. Głównymi świadkami były dzieci, które jedne przez drugie informowały i prowadzącego śledztwo urzędnika policji. Bohaterem sprawy był kotek, który dawno już spoczywał pod ziemią. A osobom starszym pozostała jedynie rola bezczynnych widzów, pomijając rodziców młodocianych oprawców, którzy nie posiadali się z oburzenia, że spowodu takiej „głupiej“ sprawy, robi się tyle krzyku i że naraża ich ona na nieprzyjemności śledztwa, rozprawy, a nawet kary.

Tak, kary, gdyż pastwienie i znęcanie się nad zwierzętami podlega karze, nawet znęcanie się nie tak okrutne, jak to miało miejsce w naszym wypadku. Zarządzenie takie jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe. Niedopuszczalne i okropne jest katowanie bezbronnych zwierząt, które równie reagują na uczucie bólu jak człowiek, które tak samo cierpią, a w swej bezbronności przedstawiają jeszcze boleśniejszy widok niż napadnięty człowiek, mogący odpowiedzieć czynnie na napaść.

Nieludzkie traktowanie zwierząt nie licuje z godnością człowieka. Jest nadużywaniem stanowiska, jakie człowiek zdobył w świecie i w rodzinie niższych od siebie istot, jakimi są zwierzęta. Sami wiemy, że te niższe istoty obdarzone są również często wysoką nawet wrażliwością i zdolne są wyrażać na swój sposób swoje uczucia przyjaźni i przywiązania czy też nienawiści. Wiemy, że zwierzęta, traktowane po ludzku i otaczane miłością, umieją się odwdzięczać i również odpłacać miłością. Więcej jeszcze, zwierzęta domowe zasadniczo zgóry odnoszą się do człowieka z zaufaniem, którego nie należy zawodzić.

Zwierzęta w hierarchii istot żyjących na świecie zajmują stanowisko podrzędne, są podporządkowane człowiekowi. Mniej doskonałe od niego, są jednak jakgdyby jego młodszymi braćmi. Te same, co człowieka obowiązują je prawa życia. Tym samym, co człowiek, podlegają ułomnościom i koniecznościom życiowym. Tak samo się cieszą i radują z życia jak my. Upośledzone są jedynie pod względem duchowym, brakiem naszej duszy ludzkiej i brakiem naszych zdolności umysłowych. Dlatego

są słabsze od nas, a jako istotom słabszym należy im się pełna nasza opieka.

Wzniosłym przykładem miłości, rozszerzonej na wszystkie istoty żyjące, jednym z największych przyjaciół zwierzęcia — jest św. Franciszek z Asyżu, opiekun i przyjaciel maluczkich, upośledzonych, skrzywdzonych przez los. Umiłował on wszystko, co żyje, miłością bez granic. O zwierzętach, ptakach i rybach wyrażał się jako o braciach i siostrach swoich, a liczne legendy, które opiewają życie świętego, wspominają z tkliwością o tej serdecznej przyjaźni świętego ze zwierzętami.

Później stale znajdowali się ludzie szlachetni, którzy zdolności swoje stawiali na usługi zwierząt. Popowstawały liczne towarzystwa opieki nad zwierzętami, rozwijające ożywioną działalność. Wielcy pisarze w dziełach swych walczyli i walczą o lepszą dolę dla nich. Popularny pisarz amerykański, Jack London, poświęcił tej sprawie kilka książek, w których przedstawia szczególnie katusze zwierząt w szkołach tresury i w cyrkach. Piszze on m. i., że gdyby ludzie znali tajniki tresury zwierząt, które później na arenie cyrkowej służą dla zabawiania gawieździ, podczas występów zwierząt jak jeden mąż opuszczaliby cyrki na znak protestu przeciw tego rodzaju popisom i okrucieństwu.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa, która w związku z znęcaniem się nad zwierzętami nasuwa poważne refleksje. Dręczą i katują zwierzęta przeważnie dzieci. Dziwne to okrucieństwo, wypływające głównie z bezmyślności, rzadziej stosowane z całą świadomością, jest przerażającym objawem, który natychmiast powinien pociągać za sobą stosowanie jaknajenergiczniejszych środków zaradczych. Mimowoli nasuwa się myśl, że chłopiec, który dzisiaj jest w stanie oblewać kotka naftą, podpalać i tłuc nim o mur, po latach będzie może kaleczył i mordował ludzi, że drzemiące w nim instynkty okrucieństwa kiedyś mogą rozwinąć się w zastraszający sposób i szukać innych, daleko niebezpieczniejszych dróg ujścia. Rodziców takich dzieci czeka poważne zadanie. I nie tylko rodzice, wszyscy powinniśmy w takich wypadkach wkraczać i spa-

czone instynkty dziecięce skierowywać na szlachetniejsze tory.

Okrucieństwo dziecka nie musi objawiać się koniecznie zaraz w najjaskrawszej formie. Wystarczy, jeżeli mały chłopiec znęca się nad muchą, wyrwijąc jej skrzydelka i nóżki i ciesząc się z jej bezradności. Już taki zdradza niezdrowe popędy i instynkty. Gorzej, jeśli w swej krwiożerczej „zabawie“ dziki chłopczyk rzuca się na żaby i większe zwierzątka, kalecząc je w okrutny sposób. A niema chyba gorszego wypadku, jak wspomniany na wstępie, kiedy to beznadziejnie Nielitościwie dzieci, nie liczące jeszcze 10 lat, tak wstrętne kaleczyły i katowały małą kotkę, z okrucieństwem, godnym średniowiecznego kata. Ktokolwiekby widział ofiarę tej dzikiej zabawy, jej męczarnie i żalosne skargi, które już nie były miauczeniem, ale jakimiś prawie ludzkimi, pełnymi bólu jękami, ten na zawsze już stałby się najżarliwszym apostołem idei opieki nad zwierzętami.

Również wśród starszych ludzi spotykamy osobników, obchodzących się Nielitościwie ze zwierzętami. Najczęściej są to ludzie, stale mający do czynienia ze zwierzętami z racji swego zawodu, jak np. woźnicy, fornale. Tutaj również otwiera się przed nami szerokie pole działania, i nieraz nadarzy się nam sposobność, by takiego niesummiennego człowieka pouczyć o właściwym traktowaniu ciężko pracujących zwierząt.

Wśród dzieci spotyka się jeszcze brzydki zwyczaj niszczenia gniazd ptasich lub wybierania jaj. Jest to niemniej okrutna forma znęcania się nad zwierzętami, która powinna być surowo karcona.

Że opieka nad zwierzętami nie jest wymysłem jakichś fanatycznych miłośników zwierząt, lecz zdrowym postulatem wszystkich rozsądnie myślących ludzi, dowodzi fakt, że wszystkie akty znęcania się nad zwierzętami są ściągane i podlegają karze.



S. STAWIER

## MŁODY GRYF

Drugi oddział Związku Strzeleckiego kończył przeszkolenie pilotażowe swoich członków.

Było ich dziewięciu, młodych zapaleńców sportu podniebnego, nie licząc sierżanta, instruktora z ramienia pułku, którego (sierżanta, nie pułk) żadną miarą do porządnych strzelców zaliczyć nie było można.

Taki sobie zwichnięty statecznik, przypuszczalnie syn Poteza i Awionetki, nie mógł pomieścić w swej jaśnie instruktorskiej lepetynie, że ta banda pędraków, jak nazywał swoich uczniów, może wejść w szranki braci lotniczej. „Pal licho tych ośmiu, niech sobie latają — myślał, ale Władek Sapka, który jego, sierżanta, tyle zdrowia kosztował, miałby zostać lotnikiem? Nie, to „szkandal”. Jakiem sierżant Oblataniec, nie wylaszuję tego urwipolecia“.

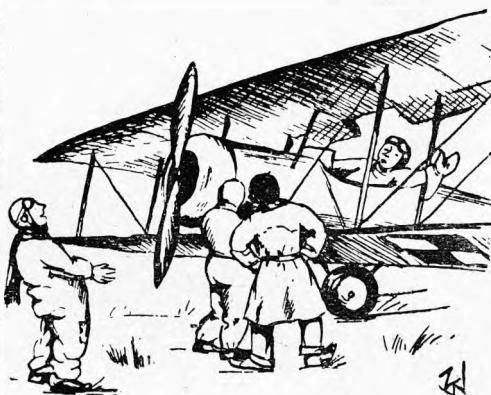
Adeptów kunsztu lotniczego zwano „młodymi gryfami“. Nazwę tego mitycznego stworzenia, pół lwa i pół orła, zawdzięczali strzelcy swej zuchwałej odwadze i siedzibie oddziału na Pomorzcu, które w herbie Gryfa nosi.

Zazwyczaj butne i zadzierzyszte gryfięta w przeddzień wylaszowania lotniczego były zalęknione, jak małe ptaszęta, które matka, troskliwa o ich przyszłość, namawia do samodzielnego lotu z gniazda na najbliższą gałąź, albo na ziemię.

Już nazajutrz mieli wykonać ostateczne loty samodzielne pod okiem wiecznie burkliwego sier-

żanta. Jeszcze chwil kilka, a zostaną uznani jako zdolni do wykonywania lotów samodzielnych, czyli wylaszowani, albo też cała nauka i wszystkie próby pójdą na marne. Wszystko jest zależne od szczęścia i humoru instruktora.

Nareszcie! Szary Henriot szkolny wytoczył się majestatycznie spod falistych blach hangaru, zatrzymał się na miejscu startu i zadarł dziób ku górze, jakby w swej hardej duszy stalowej odmierzał odległość ziemi od słońca.



— Hej tam! Zakręcić panu maszynkę!

— Na start! — rozległ się donośny i nieco chrapliwy głos instruktora.

Pierwszy strzelec wskoczył lekko na siodełko, wypróbował stery, a za nim usadowił się instruktor.

Ryknęły rury wybuchowe, zawarczało śmigło, aparat potoczył się kilkadziesiąt kroków i, po-

derwany ręką pilota, poszybował w przestrzeń.

Jeden nalot na lotnisko, kilka wiraży i Henriot usiadł miękko na ziemi, sunąc jeszcze po niej kilka metrów własnym ciężarem. I tak kolejno ośmiu wzbijało się w powietrze, a każdemu po wylądowaniu sierżant mruknął przez zęby: „wylaszowany“.

Ostatnim był Władek Sapka. Instruktor spojrzął na niego niechętnie, bo przypomniał sobie te wszystkie kawały, jakie mu niepoprawny Władek urządzał w czasie wykładów teoretycznych i szkolenia praktycznego. Na wspomnienie faktu, kiedy to on, sierżant-pilot Jan Oblataniec, dzięki uprzejmości Władzia siadał na mokrą gąbkę, pozostawioną jakby przez roztargnienie na siodełku samolotu, aż krew w nim zakipiła.

Władek, świadomy uczuć, jakie nurtowały jego instruktorską mość, pewny był porażki, ale humoru nie tracił. Zapiał starannie spadochron Irwina, przełaził przez burtę samolotu i usadowił się wygodnie na siodełku, krzycząc w stronę kolegów:

— Hej tam, obsługa! Zakręcić panu maszynkę!

Jeden z kolegów, puszczać mimo uszu obraźliwe miano obsługi, doskoczył do śmigła, a sierżant połączył się z uczniem węglarkami, czyli telefonem, przy którym przyssawki przyłożone do podgardla instruktora, przenoszą głos do słuchawek ucznia i odwrotnie, mimo silnego huk motoru.

— Wyłączone!

Kolega przy śrubie odkręcił ją wstecz i odkrzyknął:

ALEKSANDER KADULSKI

## Na Sardynję

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“).

Inna kaplica jest całkowicie wyłożona czernią w rodzaju kafli, z których każda przedstawia innego świętego. Na czterech ścianach jest ich więcej niż stu. Wychodząc z katedry, dałem przewodnikowi napiwek, przyczem zauważyłem, że przyjął go z pewnym wahaniem. Jest to jeden z przyjemnych objawów, jakie spotkałem w Cagliari, a które różnią Sardynję od samych Włoch, gdzie ruszyć się nie można o krok, żeby się nie narzucało dziesięciu naraz przewodników i innych ciemnych indywiduów.

Po krótkiej przechadzce po mieście udaliśmy się na Bastjon, leżący u stóp katedry — najsympatyczniejsze miejsce w Cagliari.

Na wzniesieniu w centrum miasta znajduje się promenada, park i zarazem miejsce zabaw

dziecięcych. Wchodzi się tam przez wspaniałe schody; w górnej ich części znajduje się piękna brama w formie łuku. U góry cała przestrzeń pokryta jest płytami. W kilku grupach rozsiane są palmy, w cieniu których znajdują się ławki. Wokół całego placu znajdują się marmurowe ławy.

Na Bastjonie przed i po południu bawią się dzieci. Z zapadającym mrokiem Bastjon przybiera wygląd promenady. Spowodu tak pięknego położenia (z góry wspaniałe widoki na całe miasto, morze i wyspę) oraz urządzenia, nosi on jeszcze nazwę „paradiso“, co w tłumaczeniu na język polski brzmi — raj.

Jednak mimo rajskiego nastroju, nie czuliśmy się zbyt dobrze na Bastjonie, a to spowodu ciekawych zwyczajów, panujących na Sardynji. Przekonałem się o tem w nader dobitny sposób.

Kiedy zmęczony już usiadłem z kolegą na marmurowej ławie, aby wypocząć i przejrzeć jeszcze raz odebrane od fotografa odbitki własnych zdjęć, spostrzegłem, że dwie Włoszki, siedzące w

— Gotowe!

— Kontakt!

Trach... Motor splunął dwa razy błękitnym dymem spalin i znieruchomiał.

— Choroba na niego — kłął w duchu Władek — błądzi się bydlę na samym wstępie.

Wyłączone... konjak...

Wyłączeń i „konjaków” było kilkadziesiąt, zanim Henriot raczył z miejsca ruszyć.

Władek poderwał zgrabnym amerykańcem, aż węglarki zatrzeszczały nieprzyjemnie: — Jak podrywasz, mało zielona, chcesz mnie za burtę wysadzić?

— Przydałoby się — pomyślał uczeń, wyrównał aparat i poleciał w błękit przestworza.

Z miejsca wziął wysokość, wyrównał, uregulował dopływ mieszanki benzynowej, potem znów nabral na siebie, ściągnął manetkę gazu, a węglarki trzeszczały bezustannie.

— Zdaje się, małpidragu jeden, że z twojego pilotażu będą nici. Gryf zwarjowany, pętał zatrącony... Gdzie się drapiesz? Do nieba chcesz lecieć? Ster od siebie! Wyrównaj — chorobo, bo zlecisz na zbitą twarz razem z aparatem. Uważaj!

Każdej takiej uwadze towarzyszył odpowiedni ruch steru i hebla gazowego, umieszczonego w kabinie instruktorskiej, a połączone go wiernie na zasadzie dwusteru z aparaturą sterową ucznia.

Władka ogarnęła pasję, taka sobie rodzima polska pasja, zwana popularnie, choć niesłusznie pasją szewską.

Ster wysokości dziwnym sposobem wziął rozbrat ze swoim

bratem bliźniaczym w kabinie instruktora, aparat brał znowu wysokość.

— Duś maszynę, krzyczał instruktor i sam począł manewrować knypem. Niestety... Jego własny knypel chodził samopas we wszystkich kierunkach, a maszyna nie reagowała. Również w sposób niepojęty siostry sjam-



...aparat brał znowu wysokość.

skie, dwie nierozłączne manetki gazowe rozłączyły się. Sierżant pozostał na łasce ucznia. Jedyne połączenie to te nieszczęsne węglarki, lecz i te zbuntowały się, i zamiast odpowiadać jak dotychczas posłusznie, zacharczały jakoś drwiąco.

— Panie sierżancie, zrzucam węglarki, bo mnie łaskoczą w podgardle, a lekarz zabronił mi wzruszeń...

Motor Henriota rozśpiewał się na dobre. Wyrzucał z rozgrzanych płuc żelazną pieśń zwycięstwa nad przestworzami. Dudniły rytmicznie tłoki i szczykały

wesoło zawory. Wreszcie wesoły śpiew motoru przeszedł w jakiś piekielny ryk, uczeń rzucił na siebie drążek steru i aparat szkolny wbrew zasadom i rozkazom wykonał najprawidłowszy looping.

Zamilkł motor w karkołomnym spadzie po wykonanej akrobacji, a tylko stalowe linki wiązań świszczały przeraźliwie, a sierżantowi zdawało się, że słyszy wśród tych świstów kpiarskie pogwizdywania Władka.

— Lądować, ryknął korzystając z ciszy.

— Dobrze, odpowiedział spokojnie uczeń... — ale w korkociągu.

Henriot skręcił się w sobie, bryznął spalinami i w szaleńczym korkociągu począł rwać ku ziemi.

Jeszcze tysiąc metrów, pięćset, trzysta, a z aparatu i załogi pozostaną tylko szczątki.

Aparat wbrew przypuszczeniom wyrównał i znowu wziął wysokość, przymilkł motor i uniwersalny Henriot począł naśladować rasowy szybowiec CWS.

Długo trwała cisza, aż wreszcie sierżant, dusząc się ze złości, wykrztusił:

— Pal cię licho, ty zatracony gryfie. Ląduj, jesteś wylaszowany, ale niech cię ręka Boska broni, gdy jeszcze raz w moje ręce wpadniesz.

Wylądowali gładko pod wiatr, a kiedy obydwaj znaleźli się na twardej ziemi, sierżant, który już ochłonął zupełnie, odezwał się do wszystkich strzelców:

— Sapka to największy urwipoleć, ale też najlepszy pilot pośród was. Wszyscy jesteście wylaszowani.

odległości kilku kroków, poderwały się i uciekły. Byliśmy tem niemile dotknięci. Obserwując jednak dłużej zwyczaj miejscowe, przekonaaliśmy się, że to jest tu zupełnie naturalne. Młode panienki nie mogą się pokazywać, ani spacerować w towarzystwie mężczyzn. Toteż widzi się spacerujące tu dziewczęta osobno, chłopców również osobno. Starsi, zasiadający na ławach, pilnie baczą, by „serje” dziewcząt i chłopców dzieliła odpowiednia odległość.

Nawet później, kiedy poznałem kilka ślicznych Włozek, nie mogłem nawet kilku słów zamienić na Bastjonie.

Zresztą — poza tym faktem, że wszystkiego byliśmy zadowoleni. Na Bastjonie pojawialiśmy się stale o wieczornej porze. Znał nas tu już każdy. My ze swej strony też niejednego Włocha, a szczególnie niejedną piękną Włoszkę poznawaliśmy na tym deptaku. Ja również wybrałem sobie cel westchnień, śliczną czarnowłosą i czarnooką mieszkankę Sardynji. Za każdym wyjściem spę-

działem na Bastjonie dwie godziny, przesyłając co pewien czas sympatycznej Włoszce możliwie ogniste spojrzenia i „ujmujące” uśmiechy. Co pewien czas mijając ją, rzucałem jakieś włoskie słowo, niby to ucząc swego towarzysza. Wzajemian za owe słówka i spojrzenia — przyznać muszę — dostawałem miły uśmieszek i niemniej miłe spojrzenia. Być może dlatego, że jako niebieskooki blondyn byłem niesłychanie rzadkim typem na wyspie, gdzie królują bruneci i czarnookie Włoszki, o cerze ciemniejszej zwykle od naszej, a często nawet oliwkowej.

Po dwóch dniach, to jest w niedzielę, znowu należałem do burty wyjściowej. Dnia tego udaliśmy się do kościoła. Po szybkim doprowadzeniu „Iskry” do porządku, przebraliśmy się w czyste białe mundury — i jazda na ląd. Na molo została zarządzone zbiórka, poczem za zezwoleniem władz miejscowych pomaszzerowaliśmy w czwórkach do kościoła Bonaria, leżącego już trochę za miastem.

(C. d. n.)

## Święto W. F. i P. W. w Grudziądzu

Tegoroczne święto W. F. i P. W. było połączone ze zlotem sokolic i uroczystościami 40-lecia gniazda „Sokół I“ Grudziądz. Wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk z udziałem kompanji Związku Rezerwistów, Zw. Strzeleckiego, Oddziału Rob. Bryg. Fortyfik. i Kompanji Hufca Szkolnego. Po przejściu ulicami miasta capstrzyk zatrzymał się na Głównym Rynku, gdzie oddano raport komendantowi Z. S., por. Chrościńskiemu. Po odśpiewaniu modlitwy „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ oddziały odmaszerowały do koszar, gdzie nastąpiło rozwiązanie capstrzyku. Całość prowadził ppor. rez. Janusz Maniewski.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja jubileuszowa Sokoła w Teatrze — w obecności zastępcy p. Wojewody Pomorskiego, p. nacz. Grzanki, starosty Niepokulezyckiego, prezydenta Włodka i in. Zasłużonym założycielom gniazda sokolego oraz członkom honorowym wręczono dyplomy.

Podniosły był moment, kiedy p. nacz. Grzanka odebrał dyplom ofiarowany przez Sokolstwo p. Wojewodzie Kirtiklisowi. Przyjmując dyplom p. nacz. Grzanka wygłosił przemówienie, w którym podniósł, że dyplom ten jest widowym wyrazem uczuć, jakie Sokolstwo pomorskie żywi dla p. Wojewody, jako najwyższego reprezentanta Rządu na Ziemi Pomorskiej i zarazem świadczy o żywym kontakcie Sokolstwa z władzami państwowymi, zacieśnienie którego było i jest dążeniem p. Wojewody.

Mówca przypomniał obecnym, że od chwili przybycia swego na Pomorze, p. wojew. Kirtiklis rzucił hasło wielkiej pomorskiej armji rezerwowej, której celem jest zespolenie organizacyj i najszerzych warstw społecznych w pracy dla państwa i obrony jego granic. Jak wdzięczną była gleba, na którą posiew ten został rzucony, dowodzi znany raport armji rezerwowej Pomorza złożony Panu Prezydentowi Rzplitej w sierpniu r. 1932 w Cetniewie. W skład tej armji rezerwowej wchodziło również Sokolstwo.

Dalej p. naczelnik omówił współpracę Wojew. Komitetu WF i PW z Sokolstwem, która m. in. znalazła swój wyraz w powołaniu na wniosek p. Wojewody na członka Komitetu przewodniczącego Dzielnicy Pom. „Sokoła“ p. adw. Tomaszewskiego.

Kończąc, mówca złożył Sokolstwu z okazji jubileuszu gniazda grudziądzkiego życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra państwa, wielkości jego i potęgi. P. nacz. życzył Sokolstwu pomorskiemu, aby szło ręką w rękę z władzami państwowymi, zarówno cywilnymi, jak wojskowymi i z Rządem Polski Odrodzonej w myśl wskazań i wytycznych Wodza Narodu, Budowniczego Polski Mocarstwowej, Marszałka Piłsudskiego.

W niedzielę przy promiennej pogodzie zebrały się oddziały WF. i PW. na błoniach nadwiślańskich, gdzie p. gen. Sawicki przyjął raport. Mszę św. celebrował ks. dyr. Liss, dokonując poświęcenia nowego sztandaru Sokolstwa grudziądzkiego oraz wygłaszając piękne kazanie. Na Placu 23 Stycznia odebrał p. gen. Sawicki w otoczeniu przedstawicieli władz defiladę, prowadzoną przez komendanta Grodzkiego Z. S., p. por. Chrościńskiego. W czasie defilady zwrócił szczególną

uwagę oddział Zw. St. Rob. Bryg. Fortyfik. pod komendą podchor. Łaszewskiego, który wyróżnił się swoją dzielną postawą.

Na boisku miejskim dokonano następnie uroczystego otwarcia Zlotu Jubileuszowego III Okręgu Tow. Gimn. „Sokół“ oraz aktu wręczenia nowego sztandaru sokolego i wbijania gwoździ pamiątkowych. Popołudniu zebrały się tłumy publiczności na boisku miejskim, aby śledzić zajmujące zawody sportowe i zawody lekkoatletyczne. Doskonale wypadły pokazy hufca szkolnego Państw. Szk. Bud. Maszyn oraz pokaz natarcia i obrony: stroną nacierającą był Związek Rezerwistów pod kom. podpor. rezerwy Przechodnego, stroną obronną zaś oddział Z. S. Rob. Bryg. Fort. pod komendą podch. Maniewskiego.

\* \* \*

Z przyjemnością stwierdzamy, że Sokół Okr. IV. Dzielnicy Pomorskiej coraz intensywniej pracuje na niwie wych. fiz. i przysp. wojsk., czego dowodem jest zlot okręgu IV, który się odbył w niedzielę dnia 17 czerwca b. r. jako eliminacja do zawodów wszechsłowiańskich w Warszawie. Zlot odbywał się pod protektoratem p. starosty Rogowskiego i p. prezydenta Bolta.

O godz. 11.30 odbyło się uroczyste nabożeństwo w bazylice św. Jana, po którym o godz. 12 wyruszył pochód przez miasto do Ogniska przy szosie Chełmińskiej, gdzie nastąpiło otwarcie zlotu.

O godz. 15 na boisku miejskim rozpoczęły się ćwiczenia, które poprzedziła defilada wszystkich drużyn ćwiczących, raport i podniesienie sztandaru.

Dalej odbyły się ćwiczenia młodzieży męskiej, pokaz gazownictwa i ratownictwa, który wykonało gniazdo żeńskie Toruń. Ćwiczenia wolne starszych, będące ćwiczeniem pokazowym do zlotu wszechsłowiańskiego w Warszawie, ćwiczenia żeńskie, reje kolarskie, pokazy gimnastyczne na przyrządach, piramidy, wykonane przez gniazdo Toruń III., ćwiczenia marynarskie, reje i ruchome piramidy wykonane przez gniazdo Podgórz, pod kier. nacz. Felchnerowskiego, a dalej pokazy akrobatyczne, wykonane przez Głowackiego i Glińskiego, z gniazda Toruń. Pokaz walki francuskiej, w której Zagórzycki (Toruń) w 9 min. pokonał Szulca (Chełmża), a potem siatkówka żeńska między Podgórzem a Toruniem, która zakończyła się wynikiem 2:1 dla Podgórza i eliminacyjne zawody lekkoatletyczne — dopełniły programu.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych były następujące:

Bieg 100 m. Wiśniewski, Wąbrzeźno 12,6.

Bieg 1500 m. Bethole (poza konkurencją) Chełmno, 4,35. 1 m. Poliński Toruń III 4,45.

Sztafeta 4x100 1. Wąbrzeźno 49,5. 2. Toruń.

Bieg kobiet 80 m. Donarska Wąbrzeźno 12,2.

Sztafeta 4x75 1) Wąbrzeźno 41,4. 2) Toruń.

Granat 800 gr. Ratkowski Chełmża 67,90.

Kula. Maciaszczyk, Toruń I. 10,74.

Tyczka. Szelangiewicz, Toruń I. 2,95.

Wyścig kolarski na torze 15 okrażeń. 1) Liczmański Toruń III. 10,52. 2) Majchrzak Kowalewo.

Zawody odbyły się pod kierunkiem naczelnika IV Okręgu, Rogozińskiego.

## Pewiaczki w Wyrzysku

(Z przemówienia przewodniczącej O. P. W. K.)

Inicjatywę założenia O. P. W. K. d. O. K. podał pan kapitan Raczkowski i do czasu też jego odejścia, był on światłym doradcą, jak najlepszym przewodnikiem i bacznie podtrzymywał słabe kroki młodego zrzeszenia.

Pierwsza komendantka p. Klaruta Wojciechowska — niezrównana w pomysłach umiała zainteresować podwładne programem pracy, kombinowała co raz to inną nowość celem zbliżenia i umiłowania wspólnoty dążeń.

Godną następczynią okazała się p. Irena Malichówna, bo niezrażona częstym niepowodzeniem, szeroko rozwinęła kult posłannictwa kobiety, podając dłoń siostrzanej organizacji miejscowego Koła Pol. Czerw. Krzyża, oddając tam usługi swego oddziału i nawzajem czerpiąc wiadomości w akcji ratownictwa i obrony przeciwgazowej.

Ponadto organizowała dalekie marsze i wycieczki krajoznawcze nad nasze Polskie Morze, gdzie z poświęceniem radziła o potrzebach i wygodach swej małej armji. Jej odejście — to wielka dla organizacji strata.

Trzecia z kolei p. Florentyna Górską, nie tylko że wzorowo kontynuowała podjętą pracę swych poprzedniczek, lecz jeszcze podniosła poziom sportowy i jej w tem ważna załuga, że mundurki zawodniczek zdobią różne odznaczenia i żetony, a ściany panieńskich pokoiów ubierają pięknie oprawione dyplomy.

Ostatni rok to już nie czas skrupułów i wahań nad wykonaniem takiego, czy innego programu, lecz był to okres skoncentrowania karnej woli pod rozkazami komendantki p. Janiny Stańczykówny. Ona to, stojąc u szczytu rozpoznania idei „Obrony Kraju“ niestrudzenie zagrzewała swą drużynę do obojętnej pracy nad fachowym wyszkoleniem. Zorganizowała kurs gotowania, tak, że cały szereg kursistek pod doświadczeniem i energicznym kierownictwem Pow. Instr. Kół Włościanek, p. Kierskiej, nauczyły się podstawowego prowadzenia smacznej kuchni.

Wybitna działalność wszystkich komendantek wytrwale wspieraną była przez każdorazowy Zarząd w osobach sekretarki i skarbniczki, oraz całej drużyny, która niemniej od swych komendantek, przejęta ważnością roli, ponad wszystko umiłowała sprawę, służąc jej z całym zaparciem się siebie, o czem niewymownie świadczy fakt, pokonania tej trudnej przeszkody, jak zdobycie funduszy na zjazd strzelczyń do Warszawy w dniu Imienin Pana Marszałka w marcu ubiegłym roku. Tu wyróżniają się trzy filary wyrzyskiego sportu i to: p. Tola Orłowska, p. Margota Malichówna i p. Ludgarda Bartoszkówna, które w Warszawie stawały do zawodów o palmę pierwszeństwa w strzelaniu.

O wszystkich innych wyczynach, powie sekretarka w swym sprawozdaniu — zaś o nagromadzonych porywach poczucia patriotyzmu, powie każdemu głośnie echo wzniosłych zapatrywań waszych myśli.

Nie poto jednak — aczkolwiek w krótkich zarysach odzwierciedliłam istotę wartości organizacji, żeby duch jej już przywarł skrzydła i spoczął — nie — lecz poto, żeby w całej rozpiętości i sile leciał po nowe siły ogólnego dobra.

Oby pokładanych nadziei Szan. Pań Patronek, jak i społeczeństwa nie okrył cień zawodu, tem więcej, że wszyscy dziś bliscy waszego pulsu i zawsze dać gotowi pomoc i opiekę.

Idźcie więc dalej w zwartym szeregu, w świetlaną przyszłość drogami karność, prostoty i pogłębiania nie tylko tych wiadomości, które was ściśle łączą z sprawą Idei przewodniej, ale i tych, które stanowią o wychowaniu obywatelskiem.

Skrętnie zbierajcie perełki kultury i oświaty, bo każda chociażby i najmniejsza ozdobi najskromniejszą postać.

Niech ten żywy entuzjizm, który was przed pięcioma laty zgromadził pod sztandar W. F. i P. W. stanie się od dziś płomienną zorzą — rozjaśniającą ścieżki dalszych waszych poczynań i nieustannem ciepłem niech podnieca młodzieńcze zapala.

I pamiętajcie też, że posłannictwo kobiety-Polki spełnicie wtedy dobrze, kiedy rozpoznacie własną wartość, nakażecie szacunek swej godności.

---

PRZEZ PALCE

## Pomysły

Czytelnik sądzi, że głowy feljtonistów wyrosły na karkach poto, by w nich rozdziły się głupie pomysły.

Nie, pomysły niewyróżniające się zbytnią mądrością, rodzą się również w zbiornicach mądrości tych, którzy głupie feljtony czytają. Znam Czytelnika, który w dwudziestym roku życia został poetą, gdyż czytał feljtony. Całe szczęście, że owego pechowca ulokowano dożywnie w Kocborowie, gdyż wierszomanja jest w wysokim stopniu zaraźliwa.

Dawniej młodzieniec w okresie dojrzewania musiał koniecznie wiersze pisać, dziś ten sam młodzian pnie się po olimpijskie laury lekko-atletyczne.

Jedno i drugie jest chorobą.

Chorobą jest również to, gdy przygodny skryba chce napisać feljton i nie ma pomysłu do niego.

Jestem chory.

Stawier.

---

**Zapisy na spływ do morza przyjmują Komendy P.W. i W.F.**

---

# Przebojem przez życie

(2)

P O W I E Ś Ć

Wacek wyniósł dużo korzyści z przebywania w ogrodzie zoologicznym. Pobyt ten koił jego wieczną, nieugaszoną tęsknotę za innym światem, gdzie jest tak nieskończenie pięknie... Ale życie — to nie bajka! Wiedział Wacek aż nazbyt dobrze o tem z własnego doświadczenia i z obserwacji życia zwierząt. Życie — to raczej walka, a zwycięża ten, kto umie walczyć lepiej i szlachetniej!

Wackowi zrobiło się nagle chłodno. Wsunął się do kajuty, owinał szczelnie kocem i kropnął się jak długi na wymiętoszony siennik.

— Ot i mój dom, moja sypialnia — mruknął na chwilę przed pogrążeniem się w krainę snów i marzeń.

Usnął z uśmiechem na ustach. To nic, że dzisiaj nie posiada domu, jest formalnie bez środków do życia, że odumarli go rodzice! Najważniejsze jest to, że ma lat szesnaście, niewyczerpany zasób sił i energii i wiarę w lepszą przyszłość.

Sypialnia Wacka dla innych byłaby źródłem udręczeń. Żaden wypieszczony maminsynek nie przespałby zdrowo siedmiu godzin w kajucie żaglowej łodzi i nie czułby się nazajutrz rano tak rzeźko, jak Wacek.

Wściekły ryk holownika i snop słonecznych promieni oprzytomniły chłopaka i wyrwały go z ciepłutkich pieleszy.

Ranna „toaleta“ odbywała się piorunem. Ledwo Wacek zdążył się wykąpać, już nadbiegł zdyszany Janek Kaleta. Widocznie był bardzo, wzruszony, bo twarz obrzmiała mu i zaczerwieniła się jak burak.

— Wacek! Wacek! — zawołał urywanym głosem — wylaż szybko z wody, bo cię stary szuka, a nie chciałbym, żeby cię on tutaj znalazł.

„Stary“ był to ojczym Wacka, który dla niego nie miał ani krzy sympatji.

Wacek był dobrym chłopakiem i chętnie garnął się do ludzi. Ze wszystkimi umiał nawiązać serdeczną nić, gdyż sercem płacił za serce. Ojczym jego był wyjątkowo złym człowiekiem. Nie miał ani krzy serca dla swego przybranego syna. Był wyrachowanym materialistą, nawet tak dalece posuniętym w skąpstwie, że nie chciał za Wacka opłacać czesnego w szkole. Chłopiec nie przypominał sobie, żeby kiedyś usłyszał od niego dobre słowo, lub żeby mu ojczym sprawił jakąkolwiek przyjemność.

Wacek był bardzo szlachetnym chłopcem i żywo pamiętał słowa matki, która mówiła, że nawet wrogów nie wolno nienawidzić.

A młody mieszkaniec białej łodzi żaglowej czuł, że gdyby choć jeszcze kilka tygodni pomieszkał z ojczymem, nienawidziłby go do głębi duszy. A jemu przecież nie wolno nienawidzić!

Toteż, gdy Janek przyniósł mu tę niepomyślną nowinę, zachnął się i rzekł:

— Mało mnie to wzrusza. Nie pójdę do ojca!

Janek bardzo się śpieszył, bo już ósma godzina biła na zegarze (jeszcze się, co nie daj Bo-

że, do szkoły spóźni), ale zdążył jeszcze na odchodnym krzyknąć:

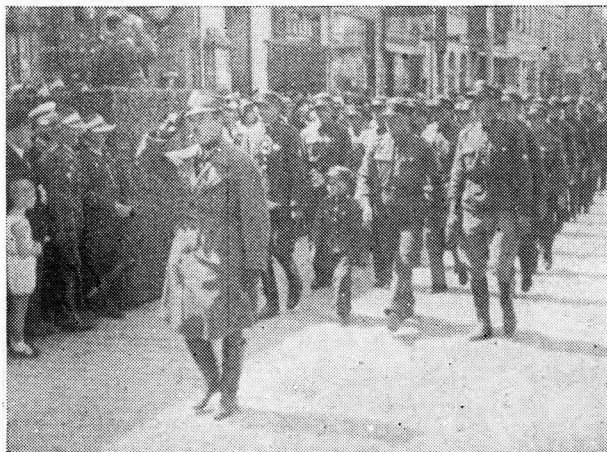
— Radziłbym ci to załatwić. Możesz się narażić na przykrości. Ojczym policją sprowadzi cię do domu.

Wacek aż zachłysnął się z przerażenia.

Zostawiam ci tu pewien pakuneczek. „Ktoś“ ci to przysłał.

Jednak chłopak był tak zgnębiony wysuniętą przez Janka możliwością, że nie zwrócił uwagi na ostatnie jego powiedzenie. Usiadł na pokładzie żagłówek i zamyślił się głęboko.

*Święto P. W. i W. F. w Chełmnie*



*Oddział Zw. Strzel. podczas defilady*

Sam nie wiedział, jak długo trwał w bezruchu. Otrzeźwił go dopiero zimny strumień wiatru i dotkliwy głód. Ubrał się więc pośpiesznie i zajął do torebki. Wypadła zeń mała karteczka z napisem: „Miłemu Wackowi — Mela“.

— Słodka dziewczyna — mruknął Wacek, spostrzegłszy obfite śniadanie w torebce. Przez chwilę zastanawiał się, czy też można jeść śniadanie, na które się nie zasłużyło, ale wściekły głód, ten największy przywilej młodości, stłumił wszelkie rozmyślanie. Około godziny 9-tej Wacek wybrał się do ojczyma. Nurtowało w nim przekonanie, że trzeba przeciąć wszelkie wątpliwości i kwestję od razu jasno postawić.

— Gdzie się wałęsasz, smarkaczu?! — oto pierwsze pytanie, które rzucił wysoki, szczupły — i o dziwo! — dobrodusznie wyglądający starszy pan.

Wacek wytrzymał odważnie pierwsze zimne spojrzenia, które przeszły go nawskroś — następnie zaczął się tłumaczyć.

— Spałem u kolegi! Ja z ojcem mieszkać nie mogę, bo, bo... głos się chłopca załamał, gdyż bał się powiedzieć, że nienawidziłby ojczyma.

— Co chcesz dalej robić?

To najważniejsze pytanie! Wacek aż ugiął kolana pod jego ciężarem. Czyż można ojcu wy-



jawić najtajniejsze swoje plany przez długie godziny opracowywane z Jankiem Kaletą, wymarzone już oddawna, pieszczone w myślach, jako jedyne, najśodsze.

— Chcę żyć — odpowiedział jaknajogólniej — i wiem, że dam sobie radę.

— Bardzo ładnie, bardzo ładnie — mrucał siwy pan za biurkiem, aż sam Wacek ze zdziwienia szeroko otworzył oczy. — Oczywiście, mój drogi, możesz robić, co ci się żywnie podoba, ale nie biorę za ciebie żadnej odpowiedzialności. Nie możesz się po mnie spodziewać żadnej opieki, ani moralnej, ani tem bardziej materialnej.

— Dowidzenia.

— Dowidzenia.

Wacek wyszedł z domu z jakimś żalem, który silnymi obręczami ścisnął jego serce. Oj, inaczej byłoby mu w domu, gdyby żyła ukochana mamusia. Nie opuściłaby go nigdy! Mógłby żyć normalnie, jak wszyscy inni chłopcy, mógłby chodzić do gimnazjum! Ale inaczej się stało! Przebojem musi się teraz przepychać przez życie! Sam, bez niczyjej pomocy!

W przygnębieniu Wacek zapomniał zupełnie o serdecznych kolegach, którzyby chętnie nieba mu udzielili, gdyby — oczywiście — mogli.

— Muszę poznać cały świat. Muszę wiedzieć, jak żyją ludzie, jak zdobywają kawałek chleba. Muszę być wszędzie, widzieć wszystko — objechać dookoła cały świat. Wrócę starszy, dojrzały, doświadczony, przygotowany do życia.

Projekt wielkiej podróży oddawna nurtował Wacka. Im ojczym gorzej się z nim obchodził, tem silniej odzywała się w nim tęsknota za przestrzenią, słońcem, ruchem, słowem — za innym życiem!

Gdy popołudniu zawitali na żaglówkę Kaleta i Mielisz, Wacek przedstawił im swój plan.

— Słuchaj, Jasiu — rzekł do kolegi — chciałbym od ciebie nabyć tę oto żaglówkę. Załadaj jakąkolwiek sumę, zapłacę ci, ale oczywiście nie teraz. Po kilku latach...

#### Święto P. W. i W. F. w Chełmnie



Oddział Żeński Zw. Strzel. defiluje

Propozycja ta zaskoczyła Kaletę. Nie mógł, czy też nie chciał natychmiast odpowiedzieć. Wacek więc ciągnął dalej:

— Chciałbym zwiedzić cały świat. Wrócę napewno zupełnie inny — bogaty, mądry!

— Jesteś niepoprawnym marzycielem — przerwał te wynurzenia Mielisz, znany ze swego praktycznego kątu widzenia na wszystkie sprawy życiowe. — Za mało jeszcze masz sił i doświadczenia. Ludzie cię okiwają, wykpiają, okradną i złamany wrócisz po kilku tygodniach do nas.

#### Konkurs piękności dzieci w Paryżu



W Paryżu, w jednej z pływalni odbył się konkurs piękności dzieci o tytuł „Mademoiselle Parisette“. Na zdjęciu — defilada dzieci, uczestniczących w konkursie

Argumenty były niewątpliwie bardzo poważne, lecz Wacek zbył je wzgardliwym wzdęciem warg.

— Co, brachu, myślisz, że ja jestem słaby? — Przy tych słowach znacząco wskazał na muskuly rąk i nóg, a potem żartobliwie dodał: — Tak myślę, że jakbym ci raz porządnie strzelił w gębę, wypłułbyś natychmiast wszystkie zęby!

Mielisz zrobił obrażoną minę, ale do ataku czynnego przejść nie mógł, gdyż rzeczywiście był o wiele niższy od Wacka i węższy. Rozłamek mimo swoich siedemnastu lat wyglądał na dwudziestoletniego silnego mężczyznę. Bohaterska postawa Wacka zjednywała mu u kolegów cześć i szacunek.

— Tak wciąż marzyłem o posiadaniu własnej żaglówki, a teraz miałbym ci ją sprzedać? Czy nie żadasz ode mnie zbyt wiele? Możesz z niej korzystać na równi ze mną, ale niech ona pozostanie moją własnością!

Wacek głęboko zastanowił się nad słowami kolegi, który ciągnął dalej:

— Za sześć tygodni skończy się rok szkolny. Będziemy mieli dwumiesięczne wakacje, które możemy wykorzystać na wspólną wycieczkę. Wyjedziemy sobie do Gdyni, na morze! Zobaczysz, jak będzie rozkosznie.

Uścisnęli sobie w milczeniu dłonie na znak zgody.

Wacek mieszkał sobie na żaglówce, jak król. Do szczęścia nic mu nie brakowało. Ponieważ kończył się właśnie rok szkolny i trzeba było na gwałt podciągać różnych leniuszków i wyrobić im promocję, Wacek miał moc korepetycyj.

(C. d. n.).

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### PILKA NOŻNA

W niedzielnym meczu o mistrzostwo Pomorza kl. A pomiędzy T. K. S. Toruń a Sokółem Bydgoszcz, zdobyła drużyna bydgoska znów dwa punkty, wygrywając w stos. 5:2

Toruński Gryf wyjechał do Inowrocławia, gdzie również rozegrał mecz o mistrzostwo Pomorza z „Goplanją”, wygrywając łatwo 6:2.

Ligowe natomiast zawody w piłkę nożną przedstawiają się następująco: Cracovia—Warszawianka 4:0. ŁKS—Pogoń 2:1. Legja—Warta 2:1. Wisła—Podgórze 5:1.

We Wrocławiu w obecności 30 000 widzów odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Krakowa a niemieckiego Śląska zakończony wynikiem remisowym 1:1.

### LEKKOATLETYKA

Nasza dzielna rekordzistka Wajsówna osiągnęła na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych we Wrocławiu w rzucie dyskiem doskonały wynik 39,68 mtr., zdobywając pierwsze miejsce. Drugie miejsce zajęła Niemka, osiągając wynik 34,9 m.

We Florencji odbyły się międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Polska—Włochy. Zwycięstwo odniosła reprezentacja włoska w nieznanym stosunku 69:51.

W Łodzi rozpoczęły się zawody o mistrzostwo Okręgu. W ramach zawodów Kwaśniewska ustanowiła nowy rekord Polski w rzucie oszczepem osiągając 39,10 mtr.

### BOKS

W ub. piątek rozegrany został we Wrocławiu międzymiastowy mecz bokserski Łódź—Wrocław, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 8:8.

Mistrzostwo świata wszystkich wag, rozegrane między Włochem Carnerą a Amerykaninem Baerem, przyniosło zwycięstwo po zaciętej walce Amerykaninowi. Trzeba zaznaczyć, że krótko przed meczem otrzymał Carnera telegram od Mussoliniego o krótkiej rozkazującej treści: „Mussisz zwyciężyć”. Lecz i to nie pomogło, zamiast zwycięstwa złamał sobie rękę, a przeciwnik jego

na dobitkę zmiażdżył mu nos. Za mecz ten Carnera otrzymał 100.000 dolarów, Baer zaś o 20 proc. mniej.

### RÓŻNE

We czwartek 14 b. m. przybyła do Warszawy sławna nasza rekordzistka Stanisława Walsiewiczówna. Przed wyjazdem do Polski Walsiewiczówna startowała na zawodach w Cleveland

w biegu na 100 m., osiągając czas 11,7 sek. Jest to wynik o 0,1 sek. lepszy od jej własnego rekordu światowego.

Cała prasa nowojorska zamieszcza fotografie oraz obszernie wywiady z polskimi żeglarzami Bohomolcem i Świechowskim. Dzienniki podkreślają bohaterstwo młodych żeglarzy, którzy nie mając doświadczenia morskiego, dokonali podróży morskiej na żaglówec na trasie Gdynia—Bermudy—Nowy Jork. Obliczają, iż w przybliżeniu przebyli oni około 10 tys. kilometrów.

Na odbytem ostatnio posiedzeniu Polskiego Komitetu

Olimpijskiego ukonstytuowały się jego władze: Przewodniczącym został nadal płk. dypl. Głabisz, wiceprzewodniczącym — kpt. Misiński, sekretarzem — W. Foryś, referent techn. — kpt. Baran, ref. finansowy — F. Lange, członkowie inż. Lenartowicz i red. Sikorski.

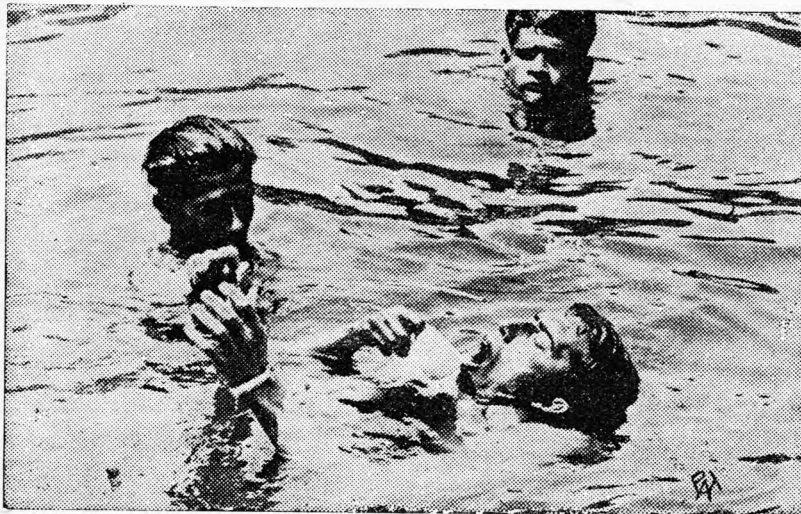
Komitet olimpijski w porozumieniu ze związkami sportowymi ustalił, że kurs instruktorski dla wszystkich gałęzi sportu rozpocznie się w C. I. W. F. na Bielanach dnia 20 sierpnia i trwać będzie 8 tygodni.

Zdecydowano, że zawody „w poszukiwaniu nieznanego olimpijczyka” odbędą się w całej Polsce w dniach pomiędzy 1 września a 15 października. W wioślarstwie, kajakarstwie, pływaniu i żeglarstwie — 12 sierpnia b. r.

W niedzielę dnia 17 rozpoczęły się w Kilonji międzynarodowe regaty jachtowe, na które wpłynęło 530 zgłoszeń. W klasie 12-metrowej zgłoszony jest jacht polski, poza angielskim, niemieckim, włoskim, holenderskim, norweskim i szwedzkim.

**Chcesz mieć głos — zdobądź P.O.S.**

### Niezwykły wyczyn pływacki



Pływak hinduski P. K. Ghosh dokonał niezwykłego wyczynu sportowego: mając ręce związane kajdankami, pływał w basenie przez 24 godziny bez przerwy. Zdjęcie nasze przedstawia pływaka hinduskiego w wodzie podczas przyjmowania pokarmu.

# U NAS I ZAGRANICĄ

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Tylko ta okoliczność, że *Redaktor* bardzo kocha swoich Czytelników, sprawiła, że nie dał się namówić przez *gryfa* i nie wyjechał do idealnego miasta. A chęćka go ogarnęła na serjo!

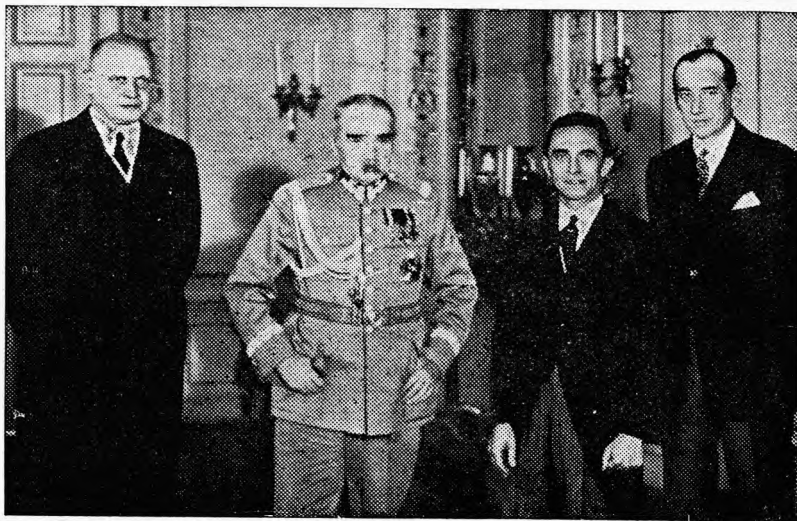
A czyż istnieje takie idealne miasto? A jakże!

Idealne takie miasto, w którym niezamożni nie płacą czynszu i nikt im nie posyła eksmisji, nie znajduje się naturalnie w Europie, która coraz bardziej się pozbywa i de a ł ó w, natomiast może się niem poszczycić Ameryka. Jest to miasteczko, liczące 2000 domów, zwie

Marimont i należy do stanu Cincinnati. Całe to miasto jest fundacją milionerki pani Emmery, która przed 15 laty, gdy umarł jej mąż, nie wiedziała, co zrobić z 4-ma milionami dolarów, których miała za wiele, i tak długo myślała, aż wymyśliła. Postanowiła bliźnim podarować miasto. W Ameryce idee szybko wyrastają. To też szybko powstało miasto Emmery, cudowne miasto — ideał. Niema tam ani jednego mieszkania bez okien, wychodzących na południe, ani jednej kuchni bez paleniska elektrycznego, ani jednego okna ze zwyczajnymi szybami, tylko takimi, które przepuszczają pozafajtkowe promienie. Niema dachu, na którymby się nie znajdował ogród z basenem do kąpienia i plażą. Ulice są szerokie i nie wolno po nich jeździć autami.auta mogą jeździć poza miastem. Środki żywności i towary są rozwożone elektrycznymi wozami ciężarowymi. Nie trzeba dodawać, że całe miasto jest jednym ogrodem.

Obecnie p. Emmery uroczyście święciła położenie kamienia węgielnego pod dwutysięczny dom z rzędu. W domach tych niezamożni mieszkają darmo, bogaci zaś za cenę znacznie niższą, niż gdzieindziej. Można sobie wyobrazić, że wszystkie domy są zamieszkałe. Na rynku tego sympatycznego miasta wznosi się pomnik fundatorki, ufundowany przez mieszkańców. Zasłużyła na to rzetelnie.

Przydałoby się, żeby do tego miasta sprowadzono pewną ubogą kobietę, zamieszkałą w Chinach południowych, która powiła ośmioraczkę, w tem 7-u



*Bawiącego w Warszawie ministra propagandy Rzeszy p. Goebelsa przyjął na specjalnej audjencji P. Marszałek Piłsudski. Na audjencji byli obecni p. minister Beck oraz poseł niemiecki von Moltke. Na zdjęciu (od lewej poseł niemiecki von Moltke, Marszałek Piłsudski, min. Goebels i min. Beck.*

chłopców i dziewczynkę. Ten wypadek jest nawet w Chinach, słynnych z przeludnienia, wydarzeniem niezwykłym.

Ale Amerykanie niebardzo sympatyzują z Chińczykami. Obawiają się zalewu złotych.

Amerykanie posiadają obecnie doskonałe środki, służące do tępienia życia. Dr. Antonjo Longoria z Cleveland wynalazł maszynę, która wytwarza śmiercionośne promienie. Doświadczenia, czynione ze zwierzętami w obecności uczonych, dały istotnie straszliwe rezultaty.

Promienie, rzucane przez aparat, wyglądający jak aparat do wyświetlania filmów, zabijały na miejscu psy, koty i króliki. Aparat ten miał być wystawiony na wystawie wynalazków w mieście Oklahama, ale na żądanie rządu federalnego, w ostatniej chwili maszynę wycofano. Ma ona zostać tajemnicą władz.

Technika może stać na usługach ludzkości, ale może też obrócić się przeciwko niej.

Pewnemu młodemu człowiekowi obrzydły wszelkie sprawy tego świata. Wartoby pójść jego śladem i wyrwać się w daleką samotną podróż. 24-letni marynarz John Smith wypłynął w ub. poniedziałek z portu Peterborough (Kanada) w łodzi, długiej na 5 metrów, w której zamierza przebyć Ocean Atlantycki. Smith popłynie najpierw wódł rzeki św. Wawrzyńca do Nowej Funlandji. Stamtąd pragnie wziąć kurs na Irlandję. Smith nie posiada na pokładzie ani masztu ani żagli i w ciągu całej drogi zamyśla wiosłować. Smith oblicza, że cała podróż będzie trwała 2—3 miesiące. Jej celem jest Peterborough w Anglii. W chwili odjazdu Smitha zgromadził się w porcie wielki tłum ludzi, by życzyć powodzenia śmiałemu marynarzowi.

Istotnie, trzeba mieć niemałą ilość odwagi, ażeby podjąć się takiego wyczynu. *Gryf* w przyszłym tygodniu poda dalsze losy Johna Smitha i czuwał będzie nad nim, ażeby mu włos z głowy nie spadł. Conajmniej może się zmoczyć.

## WPISY

do Państwowej Szkoły Zawodowej Żeńskiej  
ul. Strumykowa Nr. 4 W TORUNIU ul. Strumykowa Nr. 4

odbywają się codziennie od godziny 10—13-tej i od 15—19-tej.

**Szkoła przysposabia w zawodach: krawieckim, bieliźniarsko-koronkarskim, tkackim i gospodarstwie domowym**

W nowym roku szkolnym uruchamia się kurs przysposobienia krawiecko-bieliźniarskiego dla dziewcząt poniżej lat 14-tu i powyżej lat 18-tu. Na tym kursie opłaty wynoszą: jednorazowo 2 zł i miesięcznie 3 zł.

## KĄCIK LOTNICZY

## Niebezpieczeństwo lotnicze

(Dokończenie)

Następnie środkiem o wybitnym znaczeniu niszczącym, są bomby gazowe, napełnione iperytem, względnie fosgenem. Pomimo że większość państw podpisała w Hadze układ o nieużywaniu tego środka wojennego, pomimo tego w laboratoriach i stacjach doświadczalnych pracuje się intensywnie nad udoskonaleniem broni chemicznej. W Ameryce np. pracuje 500 oficerów i 1500 ludzi w arsenale Edgwood „American Chemical Warfare Service“ nad przygotowaniem wojennej służby chemicznej. W Rosji „Osoawiachim“ przeprowadza żywą propandę, w której wybija się na pierwszy plan zagadnienie przemysłu chemicznego. Rosjanie twierdzą, że potęga wojskowa państwa zależy od przemysłu chemicznego, wobec czego przemysł ten, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, powinien być traktowany jako potężny czynnik dobrobytu i bezpieczeństwa państwowego.

Niemcy, które oficjalnie nie mają lotnictwa wojskowego i odrzekają się od wojny chemicznej, posadzając o ten zamiar inne państwa, skompromitowały się w maju 1928 r., kiedy to, wskutek pewnego wypadku w wytwórni przetworów chemicznych dr. Stolzenberga — fosgen, fabrykowany widocznie dla celów „pokojowych“, wypróbował swą śmiertelną moc na mieszkańcach Hamburga. Zdarzenie to przytaczam z opisu gen. Douheta.

„... Wielki obłok fosgenu wydobył się z fabryki i pchany pomyślnym wiatrem, skierował się ku wodzie. Pięciu młodych ludzi, którzy łowili na brzegu ryby, zostało zatrutych gazem, straciło przytomność, wpadło do wody i utonęło. Na cyplu Wilhelmstephanburg, dokąd wiatr skierował obłok, wybuchnęła panika; młodzież, biorąca udział w pewnym święcie, usiłowała ratować się na statku parowym, lecz 7 osób zostało ciężko porażonych. Straż ogniowa i służba zdrowia przystąpiły natychmiast do organizowania ratunku. Przy pomocy olbrzymich strumieni wody próbowano daremnie rozproszyć obłok. Deszcz, który właśnie upadł, nie dał również lepszych rezultatów. W dwa dni po wypadku grupa wycieczkowiczów zatrąła się w odległości 18 km od miasta resztkami obłoku gazowego. Kilkanaście osób zemdląło, uratowała ich tylko przytomność umysłu towarzyszy, którzy ich wynieśli na ramionach, uciekając pod wiatr. Do szpitala w Hamburgu przywieziono 11 trupów, 180 osób w stanie bardziej lub mniej ciężkim. Policja, służba zdrowia i Reichswehra pozostawały przez dłuższy czas zmobilizowane, ponieważ działanie gazów przejawiało się jeszcze przez wiele dni. Tysiące kur, ptaków i gołębi zdechło. Woły, barany i świnie zostały zatrute. Wielka ilość produktów została zniszczona. Objęta grozą ludność uszła z domów, chroniąc się w budynkach publicznych, zdala od strefy zarażonej. Gdyby wiatr, zamiast pchnąć obłok ku wodzie, skiero-

wał go ku środkowi miasta, katastrofa przybrałaby rozmiary olbrzymie”.

Opowiadanie to ilustruje straszliwą skuteczność fosgenu, który poruszając się wolno, może zakażać teren w ciągu dwóch dni i zachować wystarczające nasycenia, aby zatruć ludzi w odległości 18 km od miejsca wypadku.

Ten sam skutek możemy osiągnąć przy pomocy wielkich bomb lotniczych 1000 kg, zawierających 500–600 kg steżonego fosgenu, lub też przeprowadzać systematyczne zakażenia obranego terenu przy użyciu mniejszych bomb iperytowych.

Na chwałę lotnictwa przytoczyć należy, że nie używało ono w czasie wojny światowej bomb gazowych, pomimo, że gazy bojowe były stosowane w szerokim zakresie przez inne bronie. Czy ten stan rzeczy utrzyma się w przyszłej wojnie — ośmielę się wątpić.

Dalszym groźnym środkiem, jakim lotnictwo może rozporządzać, będą bomby bakterjologiczne, których zawartość, w postaci różnego rodzaju zjadliwych mikroobów, będzie skierowana przeciwko ludności, zwierzętom i roślinom. Na szczęście, tego środka dotychczas jeszcze lotnictwo nie miało sposobności wypróbować, ale sądząc po fachowych pracach „speców“ od tych zagadnień, możliwość ta istnieje. Naprzykład płk. włoski Antonio Calloti, ogłosił bardzo szczegółowe studjum o wojnie bakterjologicznej. Czy tylko dla efektu pisarskiego — nie wiem.

Omówię jeszcze działanie bomb wybuchowych, normalnie używanych przez lotnictwo; przejdziemy te zagadnienia tylko pobieżnie.

W czasie wojny światowej były używane bomby wybuchowe o wadze od 10–1000 kg.

Przeciwko budowłom, miastom i dworcom, lotnictwo będzie używało bomb o wadze od 50–500 kg. Bomby takie będą przebić kilka pięter, wybuchając na najniższych piętrach. O sile wybuchowej ciężkiej bomby świadczy fakt, że bomba taka, wybuchając w odległości 50 mtr. od silnie zbudowanego domu, może, pomimo że w niego bezpośrednio nie trafia, zniszczyć go całkowicie.

Według doświadczeń, przeprowadzonych przez fachowców, aby uchronić się przed działaniem bomb 500 kg, trzeba by schronić się najmniej na 13 m. pod ziemią, albo na 3,5 m. pod betonem. Działanie innych bomb jest proporcjonalne do ich wielkości i ilości materiałów wybuchowych.

Najmniejszymi są bomby 10–12 kg (nie mówiąc już o myszkach lotniczych wagi kilkuset gramów, o działaniu zbliżonym do granatu ręcznego), tak zwane odłamkowe, a więc dające bardzo dużo odłamków na cele żywe i nie osłonięte. Bomba taka razi w promieniu 25 m. od miejsca upadku.

# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### ZWIĄZEK STRZELECKI

#### Okręgowe zawody strzeleckie w Toruniu

W dniach 9 i 10 czerwca odbyły się na strzelnicy wojskowej w Rudaku III-cie Okręgowe Zawody Strzeleckie, urządzone jak rok rocznie przez Komendę Okręgową Związku Strzeleckiego. Zawody te są eliminacją do zawodów krajowych.

Otwarcie zawodów nastąpiło dnia 9 o godz. 9-tej, przyczem przemówienie powitalne wygłosił komendant Okręgu VIII. Z. S. p. kpt. Jerzy Korczewski.

Uroczystego otwarcia zawodów dokonał w imieniu dowódcy O. K. VIII p. ppłk. Klementowski, poczem przemawiał w im. p. gen. Raczyńskiego ppłk. Matzenauer.

Wśród gości, przybyłych na otwarcie zawodów, zauważyliśmy p. mjr. Sochackiego, mjr. Sołtysa, prezesa Czarlińskiego, dyrektora Szyrowskiego i innych.

Stwierdzamy, że organizacja zawodów stała na wysokości zadania, a główny organizator por. Dąbrowski Albin, adiutant Komendy Okręgu VIII. Z. S., zyskał uznanie czynników kompetentnych i władz wojskowych.

Dowódca 67 p. p. ppłk. Pecka, jako komisarz główny zawodów, dokonywał cudów sprawności organizacyjnej. Inż. Walner, okręgowy sędzia strzelecki przeprowadził w czasie zawodów kurs połączony z egzaminem na sędziów-kandydatów strzelecko-lucznych.

Poniżej podajemy wyniki strzelań, osiągnięte w czasie zawodów:

Konkurencja Bz. Kraj. 6. Zespołowo. Pierwsze miejsce w tej konkurencji zajęła Szkoła Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy, której zespół w składzie: rtm. Linhardt Wacław, podchor. Cierpiszewski Józef, Galka Józef, Cwikło Franciszek i Kłęk Wład. zdobył 949 punktów.

Drugie miejsce zespół Centr. Wysz. Kaw. Grudziądz w składzie: st. wachmistrz Gajda Piotr, wachm. Stępień Andrzej, wachm. Wydryszek Edmund, wachm. Cichy Władysław i wachm. Grzegorek Leon.

Trzecie miejsce: K. P. W. Bydgoszcz Ognisko III. Konkurencja Bz. Kraj. 6. Indywidualne: 1 m. Krzyszkowski Tadeusz, 2. Hoffmann Józef — K. P. W. Bydgoszcz, 3. podchor. Cierpiszewski Tomasz, Bydgoszcz, 4. Lewandowski Józef, K.P.W. Bydgoszcz, 5. Stępień Andrzej C. W. K. Grudziądz, 6. podchor. Cwikło Franciszek, Szk. Podchor. Bydgoszcz.

Konkurencja Bz. Szkol. 9 zespołowo: Pierwsze i trzecie miejsce w tej konkurencji przypadło Szkole Podchorążych w Bydgoszczy. Drugie C. W. K. Grudziądz w składzie, jak w konk. Bz. Kraj. 6.

Konkurencja Bz. Szkol. 9 indywidualne: 1. Ruta Wacław, Szk. Podchor. dla Podof. Bydgoszcz, 2. Urbaniak Józef, Szk. Podchor., 3. Cwikło Franciszek, Szk. Podchor., 4. Kpt. Polc Stefan, 16 D. P., 5. Wojnarowski Bronisław KPW. Toruń, 6. Stępień Andrzej C.W.K. Grudziądz.

Konkurencja Bzd. 12: 1. Wojnarowski Bronisław KPW. Toruń, 2. wachm. Wydryszek Władysław C. W. K. Grudziądz, 3. Jaworski Jan, KPW. Toruń, 4. Pożarski Arkadiusz, KPW. Toruń, 5. Grzegorek Leon C. W. K. Grudziądz, 6. Cichy Edmund C. W. K. Grudziądz.

Konkurencja Bzd. 12. — zespołowo: 1 m. C. W. Kaw Grudziądz, 2-gie Szk. Podchor. dla Podof. Bydgoszcz w skł. jak w konk. Bz. Kraj. 6. 3-cie m. zdobyła KPW. Toruń i to w składzie: Wojnarowski Bronisław, Pikwa Fefiks, Jaworski Jan, Foryst Tadeusz i Maćkowski Władysław.

Konkurencja Pd. sylw.: Cztery pierwsze kolejne miejsca zdobywa C. W. K. Grudziądz i to: Stójkowski Stanisław, wachm. Stępień Andrzej, wachm. Cichy Edmund, st. wachm. Gajda Piotr. Piąte i szóste miejsce zdobyła Szkoła Podchor. Bydgoszcz.

Konkurencja Pw. 1. 1. mjr. Kapelo, Zw. St. Koronowo, 2. rtm. Linhardt Szk. Podch. Bydgoszcz. 3. podchor. Urbaniak, Szk. Podchor., 4. Ziolkowska Janina, Zw. Strzel. Toruń, 5. podchor. Sujak Zenon, Szk. Podchor. 6. podchor. Cwikło Franciszek, Szkoła Podchor. Bydgoszcz.

Konkurencja Kb. 3. 1 m. chor. Kwaśniewski Wojciech, 59 p. p. 2. sierż. Kubiak Szczepan 59 p. p. 3. chor. Faferek, Felis 61 p. p. 4. sierż. Rządowski Stanisław 59 p. p. 5 kpr. Kaczmarek Mieczysław 61 p. p. 6. podchor. Krzyszkowski Tadeusz Szkoła Podchor. Bydgoszcz.

Konkurencja Kb. 24 zespołowo. 1. m. zespół II/67 p. p. w składzie: por. Bunata Sawa, ppor. Radomski Józef, plut. Siekierski Edmund. 2. zespół Wojsk. Klubu Sport. 59 p. p. 3. Centr. Wysz. Kawalerji Grudziądz.

Kb. 24 konkurencja. 1. ppor. Radomski Józef 67 p. p. 2. chor. Kwaśniewski Wojciech 59 p. p. 3. wachm. Stępień Andrzej, 4. podchor. Urbaniak Józef. 5. chor. Faferek Feliks 61 p. p. 6. st. wachm. Gajda Piotr C. W. K. Grudziądz.

Wszyscy wyszczególnieni zawodnicy otrzymali dyplomy, jak również uzyskane punkty zalicza się do Oznaki Strzeleckiej.

Niezależnie od powyższego wydano następujące nagrody:

W konk. Kb. 3. 1 nagroda orzeł brązowy na podstawie alabastrowej. 2 nagr. popielniczka.

W konk. Kb. 24 Zespołowa. Artystycznie, ręcznie malowana urna z fabryki cmielskiej, dar. dyr. Mańczaka. Jednostkowa — strzelec bronz, podst. alabaster.

W konk. Pw. 1. Zespołowa — popiersie Marszałka bronz., alabaster — dar Pana Wojewody Pomorskiego. Jednostkowa — drogocenna busola precyzyjna — dar Dowódcy O. K. VIII.

W konk. Bz. Kraj. 6. Zespołowa zegar w marmurze, dar Wojewody Pomorskiego, jednostkowa, orzeł bronz na alabastrze, dar Starosty pow. toruńskiego.

W konk. Bz. Szkol. 9. Zespołowa — puhar, dar Starosty Krajowego, jednostkowa — patera, dar Dcy 4 Dyw. Piech.

W konk. Bzd. 12. Zespołowa — orzeł brązowy na alabastrowej kuli, dar Pomorskiej Chorągwi Harcerskiej, jednostkowa — obraz olejny.

W konkurencjach kobiecych 1 nagroda za najlepsze wyniki — serwis do kawy.

### Związek Powst. i Woj. O. K. VIII. Minikowo



Zespół teatralny wystąpił dnia 29. IV. 34. [ze] [z] [sz] [t] [k] [ą] [t] [e] [a] [t] [r] [a] [l] [n] [ą] „Bohaterka chrześcijańska“ — dramat religijny w 3 aktach.

**KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.***Z życia organizacyjnego*

**Karsin.** Walnemu zebraniu członków tutejszego Ogniska w dniu 24 marca b. r. przewodniczył zast. kierownika rejonu ob. inż. Klepaczek, który wygłosił na wstępie obszernie przemówienie o celach i zadaniach KPW. jako organizacji społecznej. Na wniosek przewodniczącego uchwalono wyasygnować kwotę 10 zł na Fundusz Obrony Morskiej.

**Radoszki.** Walne roczne zebranie tutejszego Ogniska odbyło się w dniu 24 marca b. r. pod przewodnictwem sekretarza okręgowego ob. Kwaśniewskiego, który wyraził ustępującemu zarządowi uznanie za sprężystą i wydajną pracę

**Chylonja.** Na nadzwyczajnym walnym zebraniu członków tutejszego Ogniska, które odbyło się dnia 7-go kwietnia b. r. wygłosił kier. rej. ob. Hamada obszerny referat na temat „Stosunki gospodarcze Państwa Polskiego“. Spowodowało przeniesienia dotychczasowego prezesa Ogniska ob. Wentę do st. Unisław wybrano prezesem Ogniska ob. Jana Berendta. Ustępującego prezesa ob. Wentę żegnano z żalem, gdyż położył on znaczne zasługi dla rozwoju Ogniska, zaś postępowaniem swoim, uprzejmością i uczynnością pozyskał szacunek i sympatię ogółu członków Ogniska.

*Strzelectwo.*

**Karsznice.** Dnia 13-go marca b. r. odbył się próbny bieg szlakiem Sieradz — Zduńska Wola Karsznice ogólnej długości 22 km, dokonany przez członka K. P. W. Ognisko Karsznice ob. Ringera Stanisława. Pomimo ciężkich warunków atmosferycznych (silnego deszczu i wiatru) zdobył ob. Ringert pierwsze 10 km w czasie 31 minut, zaś całą trasę biegu w czasie 1 godz. i 34 m. Skład komisji technicznej stanowili ob. inż. Jesionowski, por. Piątek i Borkowski zaś drużynę kontrolną ob. ob. Sarliński, Nagiełło i Muras.

**Puck.** W dniu 17-go kwietnia b. r. odbyło się od godziny 14.30 do 18 tej na miejskiej strzelnicy strzelanie z broni małokalibrowej o odznakę strzelecką, w którym brało udział 27 członków; z tych uzyskało odznakę strzelecką kl. II 6 osób, kl. III — 12 osób.

W dniu 23 kwietnia wzięło w strzelaniu udział 20 członków z których 3 członków zdobyło srebrną, a 14 członków brązowe odznaki.

*Nabożeństwa żałobne.*

**Gdynia.** W sobotę dnia 24 marca b. r. o godz. 9-ej rano odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz śp. zmarłych członków Ogniska. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra kolejowa, solowe zaś utwory wykonał na skrzypcach ob. Czarnecki.

W dniu 12-go marca b. r. w świetlicy K. P. W. Gdynia odbyło się uroczyste zebranie członków Ogniska celem uczczenia 2 rocznicy śmierci ś. p. ks. biskupa W. Bandurskiego. Przemówienia wygłosili ob. mgr. Hamada i kierownik rejonu M. Węglewicz.

**Miodowe miesiące naukowca***Kocha, lubi, szanuje...***Władze w Ogniskach Pomorskiego K. P. W.**

**Skórcz.** Na walnym rocznym zebraniu członków Ogniska, które odbyło się dnia 4 lutego b. r. powołano nowy Zarząd Ogniska w następującym składzie: prezes — ob. Biały Franciszek, członkowie: ob. ob. Smarz Bernard, Ortman Augustyn, Goliński Wiktor, Nieczkowski Franciszek, Witkowski Józef i Barabas Jan.

**Turzno.** Walne zebranie członków tutejszego Ogniska dokonało w dniu 24-go marca b. r. wyboru nowego Zarządu jak następuje: prezes ob. Wójcicki Witold, wiceprezes — ob. Osiński Jan, sekretarz — ob. Zieliński Marjan, skarbnik — ob. Templin Franciszek, członkowie: ob. ob. Weroniczak, Maluszewicz, Porowski i Rutkowski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Reinke Jan i Olszewski Stanisław.

**Działoszyn.** W dniu 28-go marca b. r. odbyło się posiedzenie członków Zarządu Ogniska, na którym rozdzielono mandaty jak następuje: prezes — ob. Dąbrowski Mieczysław, wiceprezes — ob. Wasilewski Mieczysław, sekretarz — ob. Wierzbicki Bolesław, skarbnik — ob. Rossoński Józef, członkowie: ob. ob. Kucharski, Lukas Głabiński. Komisja rewizyjna: ob. ob. Stępień, Gajęcki i Szymala.

**Karsin.** Na Walnym Zebraniu członków Ogniska w dniu 24-go marca b. r. wybrano nowy Zarząd w osobach: prezes — ob. Laska Konrad, wiceprezes — ob. Redzimski, sekretarz — ob. Formella, skarbnik — ob. Kiedrowicz, członkowie: ob. ob. Mańkowski, Ossowski, Muchowski i Stopiński. Komisja rewizyjna: ob. ob. Lamczyk, Hoge i Galikowski.

**5-te Ogólno-Krajowe Zawody Modeli Latających****REGULAMIN**

5-tych Ogólno-Krajowych Zawodów Modeli Latających w Poznaniu, w czasie od dnia 29-go czerwca do dnia 1-go lipca 1934 r. (informacje na dworcu kolej. w Poznaniu).

Zawody będą rozgrywane dla czterech kategorii (klas) modeli, a mianowicie:

- Kategoria A — Modele belkowe.
- Kategoria B — Modele kadłubowe.
- Kategoria C — Modele rekordowe.
- Kategoria D — Modele dwupł. nowe.

Zawody będą zorganizowane dla trzech grup zawodników, a mianowicie:

- Grupa I — Amatorzy — junjorzy.
- Grupa II — Amatorzy — senjorzy.
- Grupa III — Instruktorzy.

Ocena modeli nastąpi na podstawie pomiarów odległości, uzyskanych od miejsca startu, do miejsca

lądowania i pomiarów czasów lotów oraz za sposób wykonania modelu.

Warunki udziału.

W zawodach mogą brać udział modelarze, zgłoszeni wyłącznie przez poszczególne Okręgi Wojewódzkie L. O. P. P. do jednej z grup zawodników, wymienionych w niniejszym Regulaminie.

Każdy zawodnik musi być członkiem L. O. P. P.

Zgłoszenie udziału może nastąpić jedynie za pośrednictwem Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. przez wypełnienie karty według wzoru.

Termin zgłoszeń upływa w Zarządzie Głównym L. O. P. P. w dniu 20 czerwca 1934 r. o godz. 20-ej.

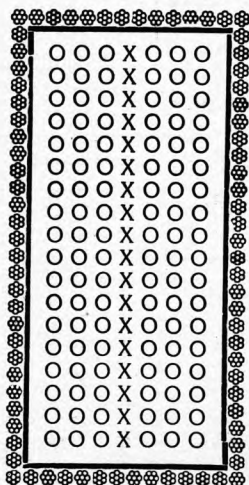
Zgłoszenie telegraficzne jest dopuszczalne, musi być jednak potwierdzone pisemnym zgłoszeniem, przyczem stempel pocztowy tej przesyłki nie może nosić późniejszej daty jak 20. VI. 1934 r.

## Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją  
„Starego Wygi”

LOGOGRYF

ul. Włodzimierz Bryćko



W podaną figurę należy wpisać 18 wyrazów 7-o literowych poziomo. Rząd środkowy oznaczony kreskami da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Mały pies z kudłatą sierścią.
- 2) Drzewo.
- 3) Leczenie.
- 4) Osoba.
- 5) Ogół osób.
- 6) Łódź okrętowa.
- 7) Opiekun prawny.
- 8) Pomysł, żart.
- 9) Naczelna władza rządowa.
- 10) Część doby.
- 11) Kolec u ostrogi.
- 12) Ferje.
- 13) Ptak.
- 14) Czytanie.
- 15) Okres czasu.
- 16) Bezulka.
- 17) Odsetki.
- 18) Kwiat.

Za trafne rozwiązanie Redakcja przeznaczą nagrodę książkową.

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 20 nagrodę w postaci książki wylosował **Stanisław Ruszczak, Inowrocław.**

### Plon pierwszego tygodnia audycji letnich.

(C. P. C.) Pierwszy tydzień programu letniego zdołał już zorientować licznych słuchaczy co do wartości nadawanych audycji. Nie jest to co prawda okres wystarczający, by postawić diagnozę prawdziwą i niezbitą, stwierdzić wszakże należy, że w programach Polskiego Radja wiele rzeczy zmieniło się na korzyść.

Przedewszystkiem uderza odrazu każdego słuchacza jakaś przedziwna lekkość i charakter wypoczynkowy programu sobotniego. Dotychczas dzień ten był jakgdyby przez Radjo specjalnie ignorowany, zwłaszcza pod względem audycji muzycznych.

Z prawdziwą przyjemnością powitali słuchacze, rekrutujący się z inteligencji „kwadrans słynnych artystów”. Faworyzowanie rolników nie powinno iść ze szkodą dla licznej inteligencji miast. Dotychczas bowiem ten rodzaj audycji był zbyt suchy i wyjałowiony.

Skrócony czas odczytów i feljetonów mimo, że ma swoje głębokie i słuszne uzasadnienie, nie został rozwiązany w sposób należyty.

Oto spotkaliśmy się z takim paradoksem, jak przyśpieszenie tempa odczytów. Prelegent mając do wypowiedzenia zbyt obszerny referat, przyśpiesza tempo wygłaszania. Taka galopada jest wyjściem błędnym i nonsensowem. Wszak w odczytach radjowych nie tylko treść ale i forma, a przedewszystkiem forma gra pierwszorzędą rolę. Odczyt wypowiedziany szybko bez pauz, akcentów i modulacji głosu mimo najciekawszej treści nuży słuchacza, zmuszając go do wyłączenia wszystkich władz umysłowych, by nadażyć

za rwąciami w szalonym pędzie słowami prelegenta. Rezultat jest taki, że radjosłuchacz wyłącza na te kilka minut głośnik, rezygnując częstokroć z pożytecznego i cennego odczytu.

Z całym natomiast uznaniem należy odnieść się do audycji muzycznych, które bezwątpienia przyczynią się poważnie do umuzykalnienia słuchaczy radjowych. Na szczególną uwagę zasługuje pierwsza opera nadawana ze studia p. t. „Marja” Statkowskiego oraz doskonały koncert pięciu „Moich pieśniczek” i pięciu „Zawodów”.

Za bardzo pożyteczną i zupełnie udatną uważać należy piątkową pogadankę w zakresie budownictwa mieszkaniowego. Poziom audycji doskonały — o ile następne tego rodzaju pogadanki prowadzone będą na tym samym poziomie, cykl ten należy powitać ze szczerem uznaniem. W.

### Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 24. VI. do dnia 30. VI. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane” 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 24. VI. 1934 r. Godzina 13.45 Z wędrówek po Beskidach Zachodnich. 14.00 Polskie pieśni. 15.00 Jak rolnictwo duńskie przezwycięża kryzys. 15.45 Moje uwagi o hodowli drobiu. 18.45 Życie literackie Wilna. 21.02 Na wesolej lwowskiej fali. **Poniedziałek, dn. 25. VI. Godz. 17** Program dla dzieci: Dzbanek mleka. 18.00 Nieporządek miły. 22.00 Nad czem pracuje Akademia Literatury. **Wtorek, dn. 26. VI. Godz. 13.55** Z rynku pracy. **Środa, dn. 27. VI. Godz. 17.00** Jurek dostał flower. 18.00 Książka i wiedza. 18.45 O kulturze dnia powszedniego. 18.55 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 22.15 Trzy listy prababki. **Czwartek, dn. 28. VI. Godz. 18.15** Słuchowisko pióra Janusza Stępowskiego z okazji „Święta Morza”. 21.02 Wiadomości rolnicze. **Piątek, dn. 29. VI. Godz. 13.05** Morze w muzyce. 13.45 W obozie ochotniczych drużyn robotniczych. 15.15 Pieśni kaszubskie. 18.15 Pieśń polska o morzu. 18.45 Pióro i Bandera. **Sobota, dn. 30. VI. Godz. 17.00** Słuchowisko: Legenda o bursztynowej koronie. 18.00 Co czytać?

Przy kasie



Moryc Bukszpan wybrał się z narzeczoną do cyrku na turniej walk francuskich i mówi, podchodząc do kasy:  
— Panie Kasjer, daj pan dwa bilety stojące, ale żeby byli obok siebie.

**Dobra rada**

— Moniek, poco tak długo patrzysz na tę wystawę?

— Idę oglądać skarpetki i nie wiem, jaki kolor mam wybrać.

— Kup czarne, bo jak ci się zrobi dziura, to nie będzie znać.

**Nie bał się**

Icek opowiada o swej podróży handlowej do Japonji.

— W Tokio byłem trzy tygodnie, ale prawie codziennie miałem trzęsienie ziemi.

— I nie bałeś się?

— Dlaczego miałem się bać, ziemia trzęsła się więcej niż ja.

**Na plaży**

Panna Fipcia poszła z panem kapralem nad Wisłę. Kapral usiadł, a że było gorąco, zdjął czapkę i położył obok siebie. A że panna Fipcia jeszcze stała, rzekł kapral:

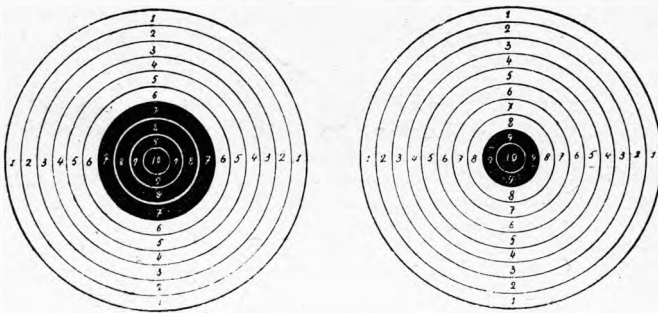
— Panno Fipciu, no niechże pani siada obok mnie.

Panna Fipcia, nie dając się długo prosić, usiadła z roztargnienia na kapraleską rogatywkę.

— O, panno Fipciu, jak to dobrze, że my nie nosimy takich „pikielhaubów“ śpiczastych, jak noszą Niemcy, bo gdyby panna usiadła na taką pikielhaubę, toby dopiero pani poczuła.

**Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza**

posiada na składzie



tarcza olimpijska

**tarcze do strzelań**

C	30×6	10-ciopierścieniowe,	za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	„ „ „ „ „	„ „ „	3,50
A <sub>1</sub>	50×20	„ „ „ „ „	„ „ „	3,50
D	100×20	„ „ „ „ „	„ „ „	18,—
D <sub>1</sub>	100×40	„ „ „ „ „	„ „ „	18,—
	20×14	„ „ olimpijska	„ „ „	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

*Dr. Tadeusz Waga*

**Pomorze**

w czasach

przedhistorycznych

Cena 6 złotych

Do nabycia w Administracji  
„MŁODEGO GRYFA“

Toruń, ul. Dobrzyńska Nr. 1.

**Drukarnia Spółdzielcza**

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakres drukarstwa wchodzące:

formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe, klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek.

**Toruńska Spółka Budowlana**

Harwot - Mrowiec i Ska

T O R U Ń

ul. Krasieńskiego 30/34. Telefon 330

wykonuje wszelkie roboty  
na- i podziemne

**Warunki prenumeraty:**

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

**Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.**

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

**Ogłoszenia:**

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

